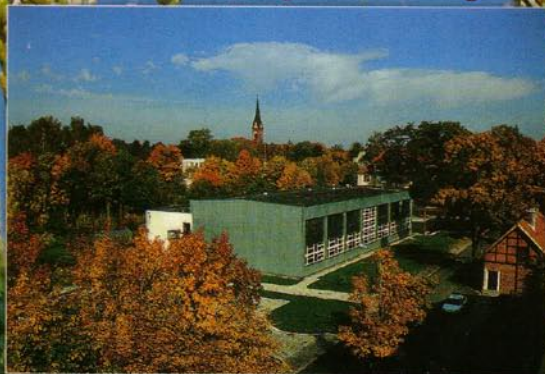


Karolewo wczoraj i dziś

WERSJA
SKRÓCONA



jubileusz pięćdziesięciolecia szkoły



Karolewo 1997

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z kolejnych dziesięcioleci

1.09.1957

Początek kształcenia młodzieży w pionie zasadniczym. Dwuletnie szkoły rolnicze o różnych specjalnościach istnieją do roku 1964.

20.10.1957

Rozpoczyna działalność pierwsze koło Związku Młodzieży Wiejskiej zrzeszające ponad stu członków.

1.09.1959

Dyrektorem Zespołu zostaje mgr Henryk Fryc.

1.09.1963

Powstaje Ludowy Klub Sportowy „Orzeł”. Pierwszym jego prezesem był mgr Michał Nahorski. Aktywizuje swą działalność Związek Nauczycielstwa Polskiego.

rok szkolny 1966/67

Powstają w Zespole klasopracownie i pracownie przedmiotowe.

7.02.1971

W piętnastą rocznicę utworzenia w Karolewie pierwszej drużyny harcerskiej, istniejącemu tu Szczepowi ZHP nadano imię Bojowników o Polskość Warmii i Mazur.

wiosna 1972

W piętnastą rocznicę powstania Związku Polaków w Niemczech, z inicjatywy Zofii i Adama Skrzyniarzów zbudowany zostaje przez młodzież pomnik upamiętniający organizację spod znaku Rodła. Obelisk usytuowano przed Technikum Rolniczym.

9.05.1974

Odstąpienie pomnika „Człowiek - Przyroda” - pomysł i wykonanie mgr Adama Skrzyniarza.

czerwiec 1974

Absolwent szkoły Jerzy Kachniarz zdobywa brązowy medal w zapasach na mistrzostwach Europy w Sztokholmie.

1.09.1974

Utworzone zostaje Wieczorowe Technikum Rolnicze dla Pracujących. Odbywa się pierwsze ślubowanie klas pierwszych, tradycja do dziś żywa, podobnie jak ślubowanie abiturientów - w kwietniu każdego roku.

13.10.1974

Turniej szkół ZPSR Karolewo i Technikum Rolnicze Reszel. Drużynę karolewską przygotował i wystawił ZMW pod kierownictwem mgr Heleny Konopko. Wspaniała zabawa i I miejsce dla karolewiaków - kilkudniowa wycieczka do NRD.

1.09.1976

Powstaje 3 letnie Technikum Mechanizacji Rolnictwa o specjalności agrolotniczej (na podbudowie ZSZ o specjalności uprawa roślin). Zajęcia praktyczne organizował Ośrodek Doświadczalny Instytutu Lotnictwa „Agrolot” w Kętrzynie (lotnisko). Do roku 1980 przeprowadzono nabór do czterech klas. Absolwenci - 78 osób, po uzyskaniu tzw. licencji turystycznej (samoloty i śmigłowce), w oddziałach Zakładu Usług Agrolotniczych zdobywali licencję zawodowe. Część z nich do dziś wykonuje ten trudny zawód w kraju i za granicą (Iran, Sudan, Hiszpania, Włochy).

9.10.1976

Odbyło się pierwsze zebranie koła ZSMP.

20.12.1976

Zawarcie porozumienia między Instytutem Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie i TMR w Karolewie o wzajemnej współpracy w zakresie działalności naukowo-badawczej (eksploatacja ciągników i maszyn rolniczych). Eksperyment trwał w latach 1976 - 1979 (odpowiedzialnym był Włodzimierz Kłek) i zakończył się sukcesem.

25.03.1977

Powołanie Szkolnego Komitetu Organizacyjnego „Sztafeta Olimpijska - Moskwa 1980” - działają dwa zespoły (pod kierownictwem: Ireny Warczak i Edwarda Korpalskiego). W okresie 1977 - 1980 zorganizowano wiele imprez sportowych. Wybudowano przy dużym udziale młodzieży „Zieloną halę” i ścieżkę zdrowia na stadionie szkolnym oraz zespół asfaltowych boisk do małych gier.

20.04.1977

Podpisanie umowy o współpracy Zespołu z Kętrzyńskim Zjednoczeniem Rolniczo-Przemysłowym.

1.09.1977

Rozpoczyna działalność Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa.

1.10.1977

Powstaje kabaret „Bzdenk” działający do dziś pod kierownictwem mgr Ireny Trzeciakowskiej.

1.09.1978

Powołane zostaje Technikum Suszarnicze o specjalności technologia produkcji pasz.

grudzień 1979

Pierwszy występ orkiestry dętej pod batutą Lucjana Trzeciakowskiego.

1980

Początek modernizacji i rozbudowy Karolewa: kolejno powstają: centralna kotłownia, do której podłączono w kolejnych latach budynki, oczyszczalnia ścieków, nowy internat i stołówka, hala sportowa „Olimpia”, nowe warsztaty.

luty 1981

Strajk głodowy uczniów Technikum Agrolotniczego jako reakcja na zapowiedź rozwiązania technikum przez władze Instytutu Lotniczego w Warszawie. Zdesperowani adepci lotnictwa zabarykadowali się w sali nr 14 bloku „Październik” i uzyskali jedynie odroczenie w czasie wejścia w życie tej decyzji. Tylko kilku z nich, dzięki wielkiemu uporowi, zdobyło potem licencje zawodowe i do dziś pracuje w tym zawodzie.

1.09.1981

Funkcje dyrektora Zespołu obejmuje Ryszard Melnarowicz. W tym roku szkolnym odbywa się turniej sportowo-rekreacyjny między ZSR w Karolewie a ZSZ w Kętrzynie. Podobnie jak następny, zorganizowany 2 lata później, kończy się zwycięstwem Karolewa. Powstaje koło NSZZ „Solidarność”.

czerwiec 1984

Finał Centralnej Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych - Zespół Szkół Rolniczych w Karolewie jako najlepsza szkoła rolnicza w Polsce zdobywa puchar Zarządu Głównego ZSMP.

26-27.04.1985

Forum - konferencja oświatowa w Karolewie w nagrodę za osiągnięcia w OWiUR z udziałem przedstawicieli kadry profesorskiej dziewięciu wyższych uczelni rolniczych, przedstawicieli Departamentu Nauki i Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa, władz wojewódzkich i nauczycieli wybranych szkół.

8-9.11.1985

W Karolewie odbywa się centralna inauguracja dziesiątej edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych.

6.05.1986

Powstaje działający do dziś Klub LKS „Orzeł” Karolewo.

1.09.1986

Oddano do użytku nowoczesny internat „Kormoran” dla ponad 400 uczniów, dotychczas mieszkających w starych internatach „Pionier”, „Kościuszkowicz”, „Producent”.

lata 1988 - 1989

Adaptacja internatu „Producent” na budynek szkolny „Wrzos”.

8.06.1990

Pierwsze w historii Karolewa demokratyczne wybory na stanowisko dyrektora Zespołu - zostaje nim mgr Ryszard Artyszewicz.

7.08.1991

Demontaż pomnika Hanki Sawickiej. Popiersie byłej patronki szkoły trafia do izby tradycji.

17.12.1991

Początek komputeryzacji szkoły - w pierwszy komputer wyposażona zostaje księgowość.

12.09.1992

Powołanie społecznych organów szkoły - zaczyna działać Rada Rodziców i Rada Szkoły.

15.02.1992

Uroczystość oddania do użytku hali sportowej „Olimpia”.

25.11.1992

Rada Pedagogiczna opracowała a Rada Szkoły zatwierdziła „Statut ZSR w Karolewie”.

9.08.1993

Urządzenie i oddanie do użytku pracowni informatycznej z 15 stanowiskami komputerowymi pracującymi w sieci NOVELL.

1.09.1993

Uruchomienie pracowni gospodarstwa wiejskiego.

15.09.1993

Restrukturyzacja rolnego gospodarstwa pomocniczego z 530 ha na 218,38 ha. Zbędne grunty przekazano do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

27.10.1993

„Agro-Bazar 93” - pierwsza giełda zorganizowana w świetlicy internatu „Kormoran”, służąca spotkaniom rolników i producentów rolnych.

25.02.1994

Wizyta Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej dr A. Śmietanki i Wojewody Olsztyńskiego dr J. Lorenza. Przedstawienie założeń Centrum Kształcenia Praktycznego i reformy w oświacie rolniczej województwa.

10.02.1995

Akceptacja założeń programowych dla CKP w zakresie produkcji i przetwórstwa mleka w Karolewie na posiedzeniu wyjazdowym kolegium MRiGŻ, które odbyło się w senacie ART w Olsztynie.

6.04.1995

Zdobycie pierwszego miejsca na Prezentacjach Kulturalnych Szkół Rolniczych w Szczytnie w zakresie: zespoły muzyczne, wokalne, kabaret „Bzdenk”, poezja śpiewana.

22-25.06.1995

Udział w XVI Ogólnopolskich Igrzyskach Ludowych Zespołów Sportowych Młodzieży Szkół Rolniczych w Suwałkach - zespołowo V miejsce.

18-20.04.1996

Eliminacje okręgowe XX OWiUR - I miejsce ZSR Karolewo.

24-26.05.1996

Przygotowanie przez Radę Pedagogiczną i uchwalenie przez Radę Szkoły zmian w Statucie ZSR w Karolewie.

2.09.1996

Rozpoczęcie kształcenia w następujących typach szkół: Liceum Ekonomicznego, Technikum Technologii Żywności.

oprac. Barbara Zalecka-Chrunik

Wspomnienia... wspomnienia...

Wspomnienia z lat 1951 -1954

W 1950 roku przebywając u mojej żony w Kętrzynie (rozpoczęła tam pracę w Liceum Ekonomicznym), dowiedziałem się o istnieniu Zespołu Szkół Rolniczych w Karolewie. Udałem się tam, przeszedłem po obiekcie, nawiązałem rozmowę z przygodnie napotkanym nauczycielem, dowiadując się szczegółów. Spodobał mi się obiekt, choć poznany tylko z zewnątrz. Postanowiłem w przyszłości starać się o pracę w tym Zespole, narazie musiałem wracać na studia na SGGW w Warszawie, (miałem przerwę w studiach z powodu gruźlicy płuc).

W następnym roku (1951) w sierpniu, po złożeniu końcowych egzaminów udałem się do Departamentu Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa, by dowiedzieć się o możliwościach zatrudnienia w Karolewie. Akurat był tam na konferencji kierownik Oddziału Oświaty Rolniczej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie - Władysław Kowalczyk. Zatrudnienie było możliwe.

Wybrałem się do Karolewa przedstawić nowemu dyrektorowi Zespołu - Edwardowi Dubowikowi. Przyjął mnie mile, omówił sprawy ogólne i skierował do ustalenia przydziału czynności do wicedyrektora pedagogicznego - A. Biłata. Chciałem uczyć uprawy roślin i na to się zgodziłem. Kiedy jednak dowiedział się, że na studiach organizację socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych wykładał nam prof. R. Manteuffel (w owym czasie „car” i „Boh” od organizacji PGR w Ministerstwie Rolnictwa) skreślił mi uprawę, a przydzielił organizację przedsiębiorstw rolniczych. Dopiero w następnym roku szkolnym udało mi się zdobyć dodatkowo parę godzin uprawy roślin.

1 września 1951 roku rozpoczął się mój nowy rok szkolny w Karolewie. Zespół nauczycielski składał się z około 40 osób. Zdecydowana większość to ludzie nowi i młodzi, starsi nauczyciele byli przeniesieni z innych szkół (częste przeniesienia były tradycją województwa olsztyńskiego w czasach stalinizmu). Młodzi nauczyciele, to absolwenci ostatniego roku techników rolniczych (1951), po 6-tyg. kursie pedagogicznym w Pszczelinie .

Władze szkolne starały się wówczas pozbyć starszych, przedwojennych nauczycieli i zastąpić ich młodymi technikami. Trzeba zaznaczyć, że władze szkolne umożliwiały im studiowanie na wydziale zaocznym WSR w Olsztynie. Większość z nich te studia później skończyła. Narazie było tylko 7 osób z wyższym wykształceniem. Zespół nauczycieli przystąpił do pracy z dużym zapałem. Młodzi chcieli się wyżyć w pierwszej pracy po maturze. A wszyscy liczyli, że wykonywanie 6-letniego planu gospodarczego będzie szybko poprawiać warunki bytowe, które wówczas były bardzo ciężkie.

W skład Zespołu Szkół wchodziły 4 technika: rolnicze, hodowlane, rachunkowości rolnej i mechanizacji rolnictwa. Dyrektorem Zespołu był E. Dubowik, zastępcą pedagogicznym A. Biłat, zastępcą administracyjnym M. Durzyński, nazwisk zastępców polityczno-wychowawczych nie pamiętam (zmieniało się ich kilku w ciągu roku, sprawami polityczno-wychowawczymi zajmował się głównie dyrektor Zespołu). Dyrektorem technikum rolniczego była W. Grochowska, technikum hodowlanego J. Chmielewska, technikum rachunkowości rolnej J. Kozakiewiczowa, technikum mechanizacji rolnictwa S. Szwarz. Nie było wychowawców internatu, dyżury pełnili nauczyciele przedmiotów. W następnych latach zaczęli się pojawiać i wychowawcy internatu.

Oprócz prac szkolnych przewidzianych programami i regulaminem, było wiele dodatkowych prac pozalekcyjnych, nadobowiązkowych, do których włączali się nauczyciele, np. dodatkowe prace polowe w gospodarstwie szkolnym, wyjazdy na wykopki do PGR i spółdzielni produkcyjnych. Zawsze można było liczyć na kolegów jak Chmielewski, Kirwiel, Bomba, Werner, Ćwikiel, Drozd, Marianowski, Rutkowski i wielu innych.

Uczniowie rekrutowali się częściowo z województwa olsztyńskiego, ale przeważali z północnych powiatów województwa białostockiego. Stopniowo jednak przybywało z województwa olsztyńskiego. Przysłano też kilka klas maturalnych dla dokończenia nauki w Karolewie (ze szkół, które zlikwidowano lub zmieniono im specjalizację) z województwa poznańskiego, opolskiego i białostockiego. Przygotowanie uczniów było różne. Byli absolwenci dobrych szkół podstawowych oraz szkół, którym brakowało kwalifikowanych nauczycieli (zwłaszcza z województwa olsztyńskiego). Stąd poziom wiedzy uczniów był bardzo nierówny. Większość z nich uczyła się pilnie i chętnie, ale demobilizująco działały takie zalecenia, jak podejmowanie uchwał o 100% promocjach i maturach oraz rozliczanie szkół z poziomu nauczania tylko na podstawie wystawionych stopni, stąd tendencja do zawyżania ocen. Na pochwałę uczniów należy zapisać, że bardzo cierpliwie wykonywali wszelkie prace produkcyjne w gospodarstwie szkolnym, tak programowe jak i dodatkowe oraz w razie potrzeby w PGR i spółdzielniach produkcyjnych nawet w najtrudniejszych warunkach (o czym dalej).

Ciekawostką jest, że w owym czasie była w Karolewie młodzież grecka, dzieci uciekinierów z Grecji, po nieudanym, komunistycznym powstaniu Markosa. W roku 1952 przysłano około 30 osób, dziewcząt i chłopców. Byli już poduczni języka polskiego. Rozdzielono ich po kilka osób po pierwszych klasach wszystkich techników. Mieli swego wychowawcę Greka. W 1953 roku przysłano Macedończyków (dzieci obywateli greckich z greckiej Macedonii, mówiących językiem zbliżonym do bułgarskiego). Było ich około 20 osób, prosili, żeby mogli być w jednej klasie, co spełniono i przydzielono ich do technikum rolniczego. Większość tej młodzieży greckiej i macedońskiej uczyła się bardzo pilnie. Wyniki zależały od zdolności i stopnia opanowania języka polskiego.

Wiele czasu zajmowała pomoc PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym, zwłaszcza w wykopkach. Najgorszy był rok 1952. Prace polowe (zwłaszcza żniwa) były fatalnie opóźnione. PGR-y liczyły na poprawę pogody i podawały swoim władzom fałszywe ilości rzekomo skoszonej powierzchni. Pod koniec sierpnia okazało się, że połowa zbóż jest nie skoszona, a druga połowa nie zwieziona (kombajnów w olsztyńskim wtedy jeszcze nie było). Władze zaczęły organizować pomoc. 1 IX 1952 roku dyrektor Zespołu przerwał uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego i oznajmił, że na polecenie Prezydium WRN w Olsztynie Zespół ma natychmiast jechać do wyznaczonych PGR. Nauczyciele i uczniowie mają 1 godzinę na przebranie się. Ciągniki z przyczepami podjeżdżały już pod szkołę. Technikum rolnicze ulokowano w PGR Arklity, inne klasy Zespołu w PGR wokół Skandawy. Warunki pracy były bardzo trudne. Pogoda trochę się poprawiła, ale dni pogodne były na przemian z deszczowymi. W pogodę - zwózka, w niepogodę - młocka. Wiele szyćg zboża było przewróconych, ziarno skielkowane wrastało w ziemię. Stery i stodoły dymiły, bo zboże się grzało. polecenie było: zbierać z pola do czysta. Po 2 czy 3 tygodniach wróciliśmy do Karolewa. Ale co dzień parę klas mających zajęcia praktyczne jeździło do pobliskich PGR i spółdzielni, a w każdą niedzielę - cały Zespół. Wkrótce zrezygnowano ze zbioru zbóż, rozpoczęto wykopki. Pod koniec października na biurku dyrektora Zespołu znalazły się jednocześnie dwa pisma. Jedno z Departamentu Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa zabraniające dalszych wyjazdów, a drugie z Prezydium WRN w Olsztynie nakazujące, pod groźbą kary, dalszą pomoc. Oczywiście jeździliśmy nadal. Na ciężkich, ilastych glebach kętrzyńskich te wykopki były makabryczne. W listopadzie spadły śniegi, myśmy dalej jeździli zbierać ziemniaki i buraki. Na początku grudnia dyrektor Zespołu zbuntował się i zawiesił wyjazdy. Prezydium WRN jakoś to przełknęło. Owego roku w PGR i spółdzielniach zostało na polu wiele zbóż i okopowych.

Niepogoda i pomoc PGR-om spowodowała poważne opóźnienie wykopków i w gospodarstwie szkolnym w owym roku. Ciągniki na tej rozmoczonej glebie pracować nie mogły, kopaczki konne pracowały źle. Ostatecznie kupiono kilkadziesiąt widel amerykańskich i tak ziemniaki, jak i buraki, wykopywano ręcznie (część buraków cukrowych jednak została na polu). Na szczęście pole było przy szosie. Organizacja była taka, że jeden chłopiec kopał dwa rządki ziemniaków, dwie dziewczyny z koszem zbierały za dwoma chłopakami i wynosiły na przyczepę na szosie. Podobnie było z burakami. Wszyscy tonęli w błocie. W następnych paru latach pogoda dopisywała, PGR-y lepiej się starały, władze kontrolowały i podobnych historii nie było.

Nauczyciele przedmiotów rolniczych brali udział w szkoleniu rolniczym organizowanym po wsiach przez władze powiatowe. Te szkolenia wówczas bardzo rzadko się udawały. A jeżeli tak (i to rzadko), to tylko w południowej części powiatu, gdzie byli osadnicy narodowości polskiej. W części północnej, gdzie była ludność ukraińska z akcji „W” nie udały się nigdy. Przyczyną była bardzo słaba kondycja gospodarstw indywidualnych, ubogość środków produkcji, więc przekonanie, że szkolenie i tak nic nie da oraz obawa, że wkrótce i tak wszyscy się znajdą w spółdzielniach produkcyjnych, więc produkcja będzie zmartwieniem zarządów i POM-ów. U wysiedlonych Ukraińców była niechęć do wszelkiej działalności państwa. Powiaty były rozliczane za szkolenia tylko na podstawie wydanych na szkolenia pieniędzy. Więc polecono nam wypełniać kwestionariusze i sprawozdania, tak jakby szkolenia się odbywały.

Gospodarstwo szkolne pełniło rolę nie tylko produkcyjną i jako warsztat praktycznej nauki zawodu ale było też poważną bazą doświadczalnictwa terenowego IUNG. Byli w to zaangażowani wszyscy nauczyciele - uprawowcy. Z braku odpowiednich ilości punktów doświadczalnych w powiecie, IUNG lokował w Karolewie dużą ilość doświadczeń polowych różnego rodzaju, w tym dużo ściśłych. Inna rzecz, że wtedy wymagano mniejszej ilości obserwacji i pomiarów, niż w okresach późniejszych.

Niekorzystnie na pracę Zespołu Szkół wpływała niezgoda między kierownikiem Oddziału Oświaty Rolniczej w Olsztynie a dyrektorem Zespołu. Obaj, mocni partyjnie, prowadzili ze sobą wojnę. Na wiosnę 1954 roku przyjechała do Karolewa specjalna komisja partyjno-ministerialna, która po generalnej wizytacji Zespołu częściowo „zakłajstrowała” ten antagonizm (choć nie na długo).

To byłyby tyle, co zapamiętałem z owych lat.

Parę słów o moich sprawach osobistych w tym okresie. W 1952 roku zaczęła pracować w Karolewie i moja żona. Od jesieni tego roku, w związku z przeniesieniem pani Grochowskiej do innej szkoły, zlecono mi pełnienie obowiązków dyrektora technikum rolniczego. Stosunki z nauczycielami uczącymi w technikum układały mi się bardzo dobrze. Tworzyliśmy rzeczywiście zwarte grono. Dyrektor Zespołu też zostawiał mi sporo samodzielności. Ale źle się czułem w atmosferze niezgody między dyrekcją Zespołu, a kierownictwem Oddziału Oświaty Rolniczej. Jako bezpartyjny nie mogłem znać kulis tej sprawy, W lecie 1954 roku złożyłem podanie o zwolnienie z obowiązków dyrektora i pozostanie w Karolewie w charakterze nauczyciela. Władze wojewódzkie skorzystały z okazji i przeniosły mnie do technikum rolniczo-łąkarskiego w Lidzbarku Warmińskim (wraz z żoną), na stanowisko nauczyciela łąkarstwa (brakowało tam specjalisty). Ponieważ byłem związany emocjonalnie z Karolewem, (była to przecież moja pierwsza praca po studiach), czułem się świetnie w zespole koleżeńskim, odwołałem się od tej decyzji. Jednak Departament Oświaty Rolniczej zatwierdził ją i trzeba było się jej podporządkować.

I tak po 3 latach zakończyła się moja praca w Karolewie, dla którego pozostał mi do dziś wielki sentyment, mimo upływu tylu lat.

Aleksander Niedbalski
dyrektor Technikum Rolniczego
w Karolewie
w latach 1952 - 1954

Wspomnienia z lat 1952 - 1954

Do Zespołu Państwowych Techników Rolniczych, a konkretnie do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Karolewie, zostałem przyjęty 1 września 1952 r. - do klasy trzeciej po ukończeniu ZSZ w Węgorzewie.

Powitał mnie charakterystycznym chrząknięciem dyrektor zespołu pan Edward Dubowik i pierwsze pytanie, to dlaczego ubiegam się o przyjęcie do tej szkoły i czy uprawiam jakiś sport. Po usłyszeniu, że trochę trenowałem boks, przekazał mnie dyrektorowi technikum panu Szulcowi i tym sposobem znalazłem się w klasie III b.

Klasę tę stanowili uczniowie z poznańskiego, chyba z Konina, którzy trafili tu po rozwiązaniu ich szkoły, oraz kilku chłopców z olsztyńskiego i białostockiego.

Szkoła od początku wywarła na mnie duże wrażenie, wszystko tu było duże i liczne. Wiele kierunków, dyrektorów, nauczycieli, uczniów, budynków dydaktycznych i internatów.

Rozpocząłem naukę z dużymi obawami, ponieważ nie miałem zaliczonych kilku przedmiotów, bo takich z zasadniczej szkole nie było, byłem więc zobowiązany do nadrobienia braków. Nauka jednak okazała się zupełnie znośna, lekcje odbywały się na miarę moich oczekiwań, ale treści niektórych przedmiotów wprawiały w osłupienie i zdumienie.

Bardzo szybko dowiedziałem się, że wzorujemy się i przyswajamy wiedzę przodującej szkoły radzieckiej. Usłyszałem tam, że najlepsze na świecie to kombajny S.-4 i S.-6, zapoznałem się z ich budową i eksploatacją ale tylko werbalnie i teoretycznie. Kombajnu na żywe oczy nie widziałem do końca pobytu w szkole. Szczytem techniki była snopowiązałka, która praktycznie nie mogła nigdy związać sznurka.

Poziom lekcji i sposób przekazywania wiedzy był zróżnicowany. Wielu profesorów starało się wbić w nasze głowy podstawowe wymogi programowe ich przedmiotów, ale generalnie spotykało się to z olbrzymim oporem większości uczniów. Nie wszystkich swoich profesorów pamiętam, ale pamiętam dobrze, jak mały wzrostem ale wielki duchem profesor Drozd wbijał nam trudne zasady elektrotechniki. Pokrzykiwał, straszył, czasem groził, ale był dobrym nauczycielem. Lubiliśmy go i odnoszę wrażenie, że on również nas lubił na swój sposób.

Były również lekcje, które przyprawiły o dreszcz, był pan dyrektor do spraw politycznych szkoły i uczył nas przedmiotu - „Organizacja socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych”. Pan profesor był zdecydowany, zadufany i apodyktyczny, stwarzający na lekcjach poczucie strachu i zagrożenia jego bezwzględną władzą, ale nie wiedzą. Wiedza to ograniczała się do podania tekstu z podręcznika i odpytania z dokładnością do każdego wyrazu.

Najmilej jednak wspominam swego wychowawcę - pana profesora Pszczołkowskiego, który posiadał gruntowną wiedzę, starał się ją nam w dostępny sposób przekazać, był bardzo taktowny, miły i kulturalny. Uczył nas między innymi przedmiotu „wytrzymałość materiałów”, którego poziom był ponad nasze siły i zdolności, ale cierpliwie i metodycznie wbijał nam do głowy zawile wzory i ich rozwiązania.

W chwilach kiedy miałem serdecznie już dość, szczególnie metod wychowawczych dyrektora zespołu czy dyrektora politycznego, widziałem w wychowawcy przyjaciela.

Z punktu widzenia władz szkoły wychowanie miało pierwszoplanową pozycję, mieliśmy przecież iść na pierwszą linię budowy socjalistycznej wsi.

Wszyscy uczniowie za moich szkolnych czasów mieszkali w internatach, mechanizacja miała do dyspozycji „Krakusa”, był to chyba najlepszy internat, ale żeby nie było za dużo szczęścia, to mieszkał również w nich naczelnny dyrektor zespołu. Obywatel lub towarzysz major nie tylko pokazywał nam swój mundur z licznymi odznaczeniami, ale często nas wzywał do siebie na różne „ciekawe” rozmowy. Interesowały go problemy dorastających chłopców,

światopogląd oraz sytuacja i atmosfera w klasie, szkole i internacie. Trzeba przyznać, że wiedział o nas bardzo dużo.

Program dyrektora zespołu obejmował wychowanie przez pracę, sport i wychowanie patriotyczne. Wychowanie przez pracę to wykopki buraków i ziemniaków w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, ale dlaczego wykopki musiały się odbywać wtedy gdy spadł śnieg? - tego do dzisiaj nie mogę zrozumieć.

Wychowanie przez pracę to roboty w obiektach i na posesjach szkolnych. Każda klasa musiała wykonać określony plan, przodownicy pracy byli chwaleni przez radiowęzeł szkolny a bumelanci krytykowani i ośmieszani. Gospodarze klasy składali meldunki i mimo że wszyscy efektywnie i wydajnie pracowali, to oni musieli również wskazać bumelantów.

Czego myśmy nie robili podczas pobytu w szkole! Kosiliśmy trawę na lotnisku, a nocą ją zwoziliśmy, wywoziliśmy żużel i popiół z kotłowni, plantowaliśmy boisko itp. Inny konik obywatela dyrektora to marsze i apele. Pobudka 430 , wymarsz w kierunku na Giżycko i powrót do Karolewa w zwartym szyku z witającą nas orkiestrą. Głodni, zmęczeni, czasem chorzy, ale jacy sprawni!

Święta państwowe obchodzone były pompatycznie. Na zajęciach warsztatowych robiliśmy z puszek napełnionych olejem pochodnie i maszerowaliśmy do Kętrzyna, przez miasto i z powrotem. Marsze i śpiewy to był codzienny rytuał, obywatel major osobiście sprawdzał jak zbiera się i ustawia kolumna przy internacie i ze śpiewem udaje się na posiłek. Za niesubordynację byliśmy cofani pod internat i trzeba było procedurę powtórzyć.

Wychowanie w duchu socjalistycznym polegało również na zdecydowanym ateizmie. Do rutynowych zadań obywatela dyrektora należało organizowanie w stołówce szkolnej zabaw tanecznych w okresie postu. Zabawy te nie były nigdy huczne, ale presja, by uczestniczyć w nich, była dość znaczna.

Jasnym punktem wychowawczym był jednak sport, rzeczywiście doceniany i lansowany. Ten kto mógł się w czymś wykazać, mógł liczyć na dobre noty i święty spokój.

Pokój naczelnego dyrektora był jednocześnie podręcznym magazynem sportowym i zawsze można było liczyć na to, że potrzebny sprzęt będzie dostępny.

Wielkim wydarzeniem w szkole była śmierć wodza narodu Józefa Stalina. Trzydniowa żałoba, specjalnie przygotowane pomieszczenie z wielkim portretem wodza, przyćmione światło i dźwięki marsza żałobnego - to ceremoniał, w którym uczestniczyli wszyscy uczniowie. Należało złożyć hołd w ciszy i skupieniu. Śmierć Stalina niczego jednak w szkole nie zmieniła, a nawet spotęgowała oddziaływanie wychowawcze w tym samym co przedtem kierunku. Nie było miejsca w szkole, stołówce czy internacie, gdzie by nie wisiał portret i gazetki okolicznościowe. Jak pięknie śpiewaliśmy kantaty o Stalinie i deklamowaliśmy wiersze, był to główny i nadrzędny cel wychowawczy i nie podlegał dyskusji. Z perspektywy czasu oceniam to jako realizowanie poleceń i dyrektyw dyrektora, bo ani entuzjazmu ani zaangażowania w tym procesie u naszych nauczycieli nie widzieliśmy.

Innym wydarzeniem, które mocno wryło się w pamięć to masowe zatrucie w maju 1954

roku, tuż przed maturą. Chorych było dziesiątki uczniów, ogłoszono kwarantannę. Najciężej chorych, w tym i mnie, odwieziono do Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego w Barczewie. Wersje tego wydarzenia były różne: nawet, że była to wroga robota, ale fakt faktem, że chorowaliśmy bardzo ciężko i po wyjściu ze szpitala ważyłem 44 kg. Mieliśmy mieć przesuniętą maturę, ale nic z tego nie wyszło. Maturę zdawaliśmy przez cały tydzień, bo taki był wówczas regulamin. Prace pisemne z trzech przedmiotów, a ustna matura, aż z siedmiu przedmiotów. Pracę z przedmiotu „maszyny rolnicze” pisałem na temat budowy młocarni, również jej nigdy w życiu przedtem nie widziałem, ale napisałem pięknie i wyczerpująco na ocenę bardzo dobrą.

Zapoznawać się z techniką mieliśmy na praktykach w POM-ach, pamiętam takie praktyki w Rynie i Węgorzewie, byliśmy tam wykorzystywani do ciężkich, prymitywnych prac fizycznych, w dzienniczkach praktyk pisaliśmy różne zmyśnione określenia i ktoś je nam podpisywał.

Generalnie to ukończenie szkoły dawało podbudowę teoretyczną, natomiast wiedza praktyczna i umiejętności były znikome.

Po ukończeniu szkoły otrzymaliśmy nakazy pracy i ci z lepszymi notami - do POM-ów, inni do PGR-ów. Po roku czasu spotykałem swoich kolegów jako naczelników PKP, urzędników w gminnych spółdzielniach i radach narodowych, kierowców, mechaników i sporą część jako działaczy politycznych. Właściwych stanowisk pracy dla nas było zbyt mało i nie każdy z nas mógł szybko awansować.

Dość szybko, po 1,5 roku pracy w POM-ie, zrezygnowałem z wyuczonego zawodu z prostej przyczyny. W 1955 roku był zaciąg przodujących robotników ze Śląska, który zasilił nasz region.

Moim dyrektorem został kowal ze śląskiej huty. Kowal, któremu partia powierzyła zadanie kierowania zespołem ludzi w POM-ie, miał o wiele inne poglądy i wiedzę, poszedłem więc inną drogą i zostałem nauczycielem.

Od wielu lat moi absolwenci uczą się w Karolewie, mimo trudnych doświadczeń tamtych lat, namawiam ich, by wybierali tę szkołę i interesują się jej losem.

Ech szkoło, szkoło, szkoda jednak, że tak dawno opuściłem Twoje mury.

R. Józefowicz - absolwent z 1954 r.

Wspomnienia z lat 1963 - 1972

W 1963 r. nastąpiła kolejna zmiana (czwarta od 1954 r.) na stanowisku dyrektora Technikum Rolniczego wchodzącego w skład Zespołu Szkół Rolniczych w Karolewie. Na pierwszym posiedzeniu rady pedagogicznej postanowiono podjąć działania zmierzające do podniesienia wyników nauczania i wychowania, między innymi uaktualnienie spraw organizacyjnych, unowocześnienie metod nauczania, współpracę z samorządem uczniowskim i komitetem rodzicielskim.

W zakresie spraw organizacyjnych określono zakres uprawnień odnośnie załatwiania spraw uczniowskich przez nauczycieli, opiekunów gabinetów - pracowni i wychowawców klas (w dużym stopniu zwiększono uprawnienia wychowawcom klas). Zwrócono uwagę na formy współpracy z wychowawcami internatu.

W celu unowocześnienia metod nauczania gromadzono pomoce naukowe z zakupu i wykonane przez nauczycieli i koła zainteresowań, organizując i urządzając w miarę możliwości pracownie i klasopracownie. W roku szkolnym 1966/67, po feriach zimowych, wszystkie szkoły wchodzące w skład zespołu, przeszły na nauczanie w klasopracowniach i pracowniach. Coraz częściej prowadzono zajęcia z zastosowaniem środków audiowizualnych. W coraz większym stopniu rezygnowano z lekcji prowadzonych metodą wykładową na korzyść innych metod intensyfikujących nauczanie w klasopracowniach i coraz lepiej wyposażonych gabinetach. Zwiększano ilość lekcji otwartych. Bardziej doświadczeni nauczyciele i nauczyciele metodycy zapraszali na swoje lekcje nauczycieli początkujących. Na wojewódzkich konferencjach przedmiotowych niektórzy nauczyciele z dużym doświadczeniem prowadzili pokazowe lekcje różnymi metodami.

Rok szkolny podzielony był na cztery okresy. Pod koniec każdego okresu występowało duże spiętrzenie wystawiania ocen, nazywane często „sesjami egzaminacyjnymi”. W celu uniknięcia takich nadmiernych spiętrzeń wprowadzono kontrole (na podstawie dzienników lekcyjnych) ile w ciągu każdego tygodnia w każdej klasie nauczyciele poszczególnych przedmiotów wystawili ocen z odnotowaniem prac klasowych i sprawdzianów. Wyniki tych cotygodniowych kontroli były do wglądu zainteresowanych nauczycieli. W ciągu paru lat problem „sesji egzaminacyjnych” został rozwiązany.

Zespół wychowawczy, w skład którego wchodził wychowawcy klas, opracowywał na cały okres tematy lekcji wychowawczych, oddzielnie dla klas I do V. Brano pod uwagę propozycje uczniów. Jedną lekcję przeznaczano do dyspozycji wychowawcy klasy.

Z uczniowskim samorządem szkolnym współpracował dyrektor, a z samorządami klasowymi, wychowawcy. Samorząd przy współudziale wychowawców klas i dyrektora opracował metodę przeliczania na punkty ocen uzyskanych przez uczniów na koniec okresu. Najostrzej punktowano obniżone i niedostateczne oceny ze sprawowania. Suma punktów poszczególnych uczniów decydowała o ich lokacie w klasie, a suma punktów całej klasy w porównaniu z poprzednim okresem wykazywała spadek lub poprawę wyników nauczania i wychowania. Przeliczanie to wykonywały samorzady klasowe, po otrzymaniu listy z ocenami od wychowawcy zaraz po posiedzeniu Rady Pedagogicznej klasyfikacyjnej i już następnego dnia wyniki wisiały w klasach. Bardzo duże zainteresowanie wynikami, a szczególnie lokatą wykazywali nie tylko uczniowie ale i ich rodzice. Rada Pedagogiczna najlepszym uczniom przyznawała odznaki „Wzorowego Ucznia”, które były wręczane na apelach szkolnych. Odznaka dawała szereg przywilejów określonych regulaminem i miała wpływ na wysokość stypendium.

Samorzady klasowe posiadały swoje dość wysokie fundusze. Pieniądze te zarabiali uczniowie na wykopkach ziemniaków w PGR i sadzeniu lasu. Duże sumy przekazywało gospodarstwo szkolne za wykonanie prac i z zysku na koniec roku gospodarczego. Pieniędźmi tymi dysponował samorząd klasowy, a za prawidłowość wydatków odpowiadał wychowawca klasy. Najwięcej pieniędzy przeznaczali uczniowie na kilkudniowe wycieczki korzystając

z autokaru szkolnego. Częściowo były pokrywane były koszty studniówek i wieczorków klasowych oraz inne wydatki. W okresie zimowym organizowane były wieczorki klasowe. Samorząd całego Zespołu przy pomocy swojego opiekuna (kierownika internatu) organizował co roku „powitanie wiosny”, a w karnawale bal maskowy nazywany przez młodzież balem „gałganiarzy” i różne inne uroczystości ogólnoszkolne.

Internaty były przeładowane. W internatach męskich dużo łóżek było piętrowych. Ponad 90% młodzieży mieszkało w internacie. Uczniowie odrabiali lekcje w klasach pod nadzorem wychowawców i nauczycieli.

Komitet rodzicielski współpracował na bieżąco z dyrektorem, a trójka klasowa z wychowawcą klasy. Komitet rodzicielski wspólnie z dyrektorem opracowywał roczny plan wpływów i wydatków. Dużo pieniędzy przeznaczal na nagrody dla uczniów, dofinansowywał studniówki i niektóre uroczystości szkolne. Dokonywał zakupów rzeczy potrzebnych młodzieży np. pralki wirnikowe (do internatu), łyżwy z butami itp. Pokrywał koszty wykonywania wspólnych zdjęć absolwentów i grona pedagogicznego (tablo). Wszyscy nauczyciele i absolwenci otrzymywali je na pamiątkę podczas uroczystości wręczenia świadectw dojrzałości, a oryginał zostawał w szkole jako pamiątka.

Współpraca grona pedagogicznego, uczniów i rodziców tworzyła coś w rodzaju jednolitego frontu dydaktyczno-wychowawczego. Stosunki między nauczycielami i uczniami stawały się coraz bardziej partnerskie. Zanikała metoda zastraszania i karania na korzyść wzajemnego zaufania. Wzmoczona praca nauczycieli i wychowawców w stosunkowo krótkim czasie zaowocowała dużą poprawą wyników nauczania i wychowania. Wymagania wzrastały - poprzeczka szła w górę. Badania wyników nauczania z przedmiotów zawodowych przeprowadzone przez Oddział Oświaty Rolniczej w Olsztynie na terenie całego województwa, wykazały najwyższy poziom, średnia ocen z pisemnych sprawdzianów wiadomości - 4,2, przypadła Technikum Rolniczemu w Karolewie. Na olimpiadach przedmiotowych nasi uczniowie zaczęli zajmować czołowe lokaty. Zmniejszyła się ilość obniżonych ocen ze sprawowania. Poprawiły się znacznie wyniki egzaminów dojrzałości, co świadczy o wzroście poziomu nauczania. Coraz więcej absolwentów dostawało się na wyższe uczelnie. W 1966 r. około 58% i to na różne wydziały. Tak znaczna poprawa wyników nauczania i wychowania stwarzała coraz bardziej miłą i przyjazną atmosferę w szkole.

Pod koniec lat sześćdziesiątych reaktywowano Technikum Hodowlane, a wstrzymano nabór do Technikum Rolniczego. W 1972 r. nastąpiła zmiana organizacji Zespołu. Zlikwidowano stanowiska dyrektorów poszczególnych techników, a powołano wicedyrektorów i dokonano zmiany przydziału czynności. Pozostały miłe wspomnienia i potwierdziło się twierdzenie, że „przez wspólne działanie można więcej i lepiej”

Tomasz Gabryś 1

1. Mgr inż. Tomasz Gabryś w ramach nakazu pracy został zatrudniony na stanowisku nauczyciela przedmiotów zawodowych w Zespole Państwowych Techników Rolniczych w Karolewie. W 1963 r. został powołany na dyrektora Technikum Rolniczego wchodzącego w skład Zespołu. Po zlikwidowaniu stanowisk dyrektorów poszczególnych techników w 1972 r. powołany został na wicedyrektora Zespołu ds. Wydziału zaocznego, a w 1975 r. został powołany na stanowisko starszego wizytatora w zespole oświaty zawodowej Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Ostrołęce. W Karolewie pracował 21,5 roku. Od 1985 r. jest na emeryturze.

Wspomnienia z lat 1975 - 1978

Jak ten czas szybko leci! Jeszcze nie tak dawno, bo zaledwie dwadzieścia parę lat temu obserwując nisko przelatujące samoloty i śmigłowce zastanawiałem się jak one trafiają na swoje lotniska. Fascynowało i ciekawiło mnie to ogromnie lecz mieszkając w małej wiosce nad Wartą nie miałem możliwości nawet zobaczyć samolotu z bliska.

Gdy w roku 1975 kończyłem Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa myślałem o dalszej nauce w tym kierunku.

Wtedy właśnie, zupełnie nieoczekiwanie, do szkoły przyszło zawiadomienie, że w Karolewie koło Kętrzyna tworzy się nowy kierunek kształcenia rolniczego, a mianowicie agrolotnictwo. Bez chwili zastanowienia zgłosiłem się na ochotnika. Był też inny kolega, który się zainteresował tym kierunkiem lecz następnego dnia byłem tylko ja.

Egzaminem do szkoły miały być badania lotniczo-lekarskie w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej w Warszawie. Wyjazd do Warszawy był już nie lada przeżyciem - bądź co bądź - Stolica. Tryskając dobrym zdrowiem badania przeszedłem pomyślnie. Tu w Warszawie spotkałem kolegów z dawnego województwa poznańskiego, którzy podobnie jak ja przyjechali na pierwszy w życiu poważny egzamin. Nie wszyscy jednak do domu wracali z orzeczeniem - „zdolny”.

W Karolewie mieliśmy się zgłosić z pełną dokumentacją w czerwcu, ponieważ zajęcia ze szkolenia lotniczego miały się rozpocząć zaraz po zakończeniu roku szkolnego. Z przeróżnych zakątków kraju zjechało się do Karolewa wielu młodych, zdrowych chłopaków. Po pierwszym spotkaniu i rozmowach z dyrekcją, podzielono nas na dwie grupy. Jedna grupa rozpoczęła z marszu szkolenie, druga w której znalazłem się właśnie ja, rozjechała się na miesiąc wakacji.

Ten pierwszy wyjazd do Karolewa utkwiał na stałe w pamięci. Po długim poszukiwaniu tej miejscowości na mapie i dopytywaniach się w informacjach PKP, udało mi się po prawie 15 godzinach od wyjazdu z domu szczęśliwie dotrzeć do Karolewa.

Nauka latania, a bardziej poprawnie, szkolenie lotnicze składa się z dwóch części: szkolenia teoretycznego i szkolenia praktycznego. W zasadzie każde szkolenie kończyło się egzaminem. Rozpoczęliśmy jak chyba większość lotników od szkolenia teoretyczno-szybowcowego. Nauczenie się zasad aerodynamiki, nawigacji, meteorologii czy budowy sprzętu lotniczego pochłaniało wiele godzin. Wszystko było bardzo ciekawe, lecz upał zmęczenie a czasami świadomość, że czas wakacji nie ułatwiał życia. Wtedy właśnie dowiedziałem się jak samoloty, czy śmigłowce trafiają na lotniska.

Po pomyślnym zdaniu egzaminu z teorii, zaczęło się wyczekiwane szkolenie praktyczne - czyli, latanie. Aby wznieść się w powietrze czasem oczekiwaliśmy na swoją kolejkę ciągnącą ciężkie szybowce przez długie godziny. Krótki lot i znów pomoc innym w ustawianiu szybowców na starcie. Tak się składało, że lądowaliśmy zazwyczaj daleko od litery „T”, która wskazywała miejsce przyziemienia. Jedno było pewne - kondycja musiała być i była super. Mimo to, wieczorem czekając na kolację zdarzało się niejednemu zasnąć na ławce

przed stołówką.

Czasu wolnego nie mieliśmy prawie wcale, jedynie czekając na pocziwego starego SAN-a, aby dojechać rano czy wieczorem na lotnisko, próbowaliśmy zagadywać sprzedawczynię z kiosku. Jakie było miłe zdziwienie gdy ta sympatyczna pani okazała się później naszą wychowawczynią. Intensywne szkolenie szybowcowe, a co za tym idzie duże obciążenie fizyczne i psychiczne dla wielu okazały się zbyt trudne i męczące. Instruktorzy wymagali od nas dużego poświęcenia i zdyscyplinowania, a słowa byłego szefa wyszkolenia, pani Heleny Latawiec „lepszy żywy wróg niż martwy przyjaciel” wywarły duże wrażenie. Sito miało duże dziury i nie wszystkim udało się zostać. Mimo wielu trudności, fachowości, cierpliwości i wyrozumiałości wykładowców i instruktorów, a przede wszystkim nasz upór doprowadziły do tego, że pierwszego września 1975 roku rozpoczęło działalność jedyne w Polsce Technikum Mechanizacji Rolnictwa o specjalności - agrolotnictwo.

Mieliśmy za sobą miesiąc spędzony na lotnisku, byliśmy pełni wrażeń, wydawało nam się, że umiemy latać. Pierwszy lot dla każdego z nas to ogromne przeżycie, to chwila której się nie zapomina.

W czasie roku szkolnego „robiliśmy” jednocześnie program technikum rolniczego i program szkolenia lotniczego. Wyglądało to w ten sposób, że od poniedziałku do piątku mieliśmy normalne zajęcia szkolne, a w piątek po południu, sobotę i niedzielę przedmioty lotnicze, lub zajęcia bezpośrednio na lotnisku. Obciążenie ogromne. Wynagradzано nam to dodatkowym wyżywieniem, którego zazdrościli nam inni stołujący się wspólnie uczniowie. Większość z nas w ciągu roku szkolnego była w domu tylko na święta, a i tak przed każdym takim wyjazdem odrabialiśmy lekcje z dni przed lub po świątecznych. Było to konieczne ponieważ prawie wszyscy do domu mieliśmy bardzo daleko, byliśmy jak już wspomniałem z terenu całej Polski.

Już od pierwszej klasy daliśmy się poznać jako klasa zdyscyplinowana, usportowiona, dobrze ucząca się. Nauka w Technikum Agrolotniczym trwała 3 lata. Po szybowcach przyszedł czas na motoszybowce, samoloty i śmigłowce. Wiele godzin spędziliśmy na lotnisku, na które często chodziliśmy pieszo. Przeżyliśmy wiele ciekawych chwil, ale i wiele stresujących sytuacji. Myślę, że dla wielu niezapomnianymi chwilami były „laszowania”. „Laszowanie” to obrzęd po pierwszym samodzielnym wylocie na typie statku powietrznego (szybowiec, samolot, śmigłowiec), „laszowanie” odbywa się także po uzyskaniu kolejnych uprawnień lotniczych.

Z perspektywy czasu mile wspomina się szybowce, na których zaczynaliśmy zdobywać przestworza, a które można spotkać już tylko w muzeum: „Czaple”, „Muchy”, „Bociany”. Następnie był nowy motoszybowiec „Ogar”, później samoloty „Zlin 42” i „Koliber” oraz śmigłowiec „Mi 2”. Zainteresowanie szkołą było bardzo duże. Był to czas intensywnego rozwoju agrolotnictwa - symbolu nowoczesności nie tylko w kraju, a my mieliśmy być pierwszymi agrolotnikami. Nic więc dziwnego, że wielu chciało o nas napisać na łamach prasy, czy mówić w radiu i telewizji. Z tego powodu byliśmy często wyrzynani z zajęć szkolnych. Musieliśmy wskakiwać wtedy w mundury (byliśmy szkołą umundurowaną) i wieziono nas na lotnisko aby zrobić parę zdjęć przy sprzęcie lotniczym.

Jako pierwsi absolwenci Technikum Agrolotnictwa, szkołę opuściliśmy dopiero w październiku

1978 roku. Będąc już po maturze kończyliśmy szkolenie lotnicze i zdobywaliśmy zawód, który wielu z nas wykonuje.

Wśród nas była także jedna dziewczyna, która dołączyła do szkolenia lotniczego mając skończone liceum. Była to jedyna absolwentka krótko istniejącego Technikum Agrolotnictwa. Zaraz po skończeniu szkoły zostaliśmy zatrudnieni w kilku oddziałach Zakładu Usług Agrolotniczych i Zakładzie Eksploatacyjnym Usług Śmigłowcowych. Przez wiele lat pracowaliśmy wyłącznie dla rolnictwa w kraju i zagranicą. Obecnie sytuacja się zmieniła i musieliśmy się przekwalifikować. Duża rzesza absolwentów Technikum Agrolotnictwa nadal wykonuje trudny zawód lotnika, przez co może podziwiać świat z wyższego poziomu. Praca w lotnictwie wiąże się z wieloma przyjemnościami ale także i niebezpieczeństwami, które kończą się czasem tragicznie. Niestety, tragedie nie ominęły też absolwentów Technikum Agrolotniczego. W wypadkach lotniczych zginęli: Bera, Kuźlik, Gracz, Ciechoń.

Szkoła w Karolewie to nie tylko zdobycie dwóch zawodów: rolnika i lotnika. Tu także poznaliśmy dziewczyny, które zostały naszymi żonami.

Z lotniczym pozdrowieniem
absolwent Technikum Agrolotnictwa
pilot śmigłowca
Leszek Kostecki

Wspomnienia z lat 1991 - 1996

Do Karolewa trafiłam w roku 1991. Jestem zatem jedną z najmłodszych absolventek Zespołu Szkół Rolniczych w Karolewie. Uczęszczałam do klasy Technikum Rolniczego. Przez pierwszy rok nauki było mi ciężko. Przedmioty zawodowe były dla mnie czymś nowym i trudno zrozumiałym. Musiałam zatem dużo czasu poświęcić na ich naukę. Wiedziałam jednak, że to mi się opłaci i trud zostanie doceniony i wynagrodzony. Nie mogłam się tylko poddać i szybko zrezygnować z postawionych sobie celów. I udało się. W dużej mierze pomogła mi szkoła, wychowawczynie oraz wielu pedagogów, których do dziś mile wspominam.

Pomimo, że z nauką sobie poradziłam, istniał inny problem. Wydawałoby się, że oprócz stopni nie powinny istnieć inne kłopoty. A jednak dręczył mnie fakt, że młodzież decydująca się kontynuować swą naukę w szkole średniej, niechętnie brała pod uwagę przyjsście do Karolewa. Utarło się nawet stwierdzenie, że szkoła rolnicza to tak zwana „przechowalnia”, że przyjsście tu, to ostateczność, że uczęszcza do niej tak zwana „trudna młodzież”. Osobiście przekonałam się, że jest to pojęcie błędne. Dziś odważnie mogę stwierdzić, że takie opinie wyrażają ludzie, którzy nie byli lub nie uczyli się w Karolewie. Nie zdają sobie sprawy jak tu jest.

Faktem jest, że trafiają tu chłopcy i dziewczęta z różnych środowisk: pochodzący z miasta, ze wsi, dzieci rolników, dzieci, które nie miały dotąd do czynienia z pługiem, krową, z ziemią.

Szkoła ta pozwala na kontakt ze środowiskiem naturalnym. Uczy, jak należy sobie radzić z najważniejszymi żywiołami nas otaczającymi. Pozwala spojrzeć inaczej na pracę rolnika. Powoli zdajemy sobie sprawę, że właśnie dzięki rolnictwu istnieje gospodarka naszego państwa. Szkoła to za pośrednictwem pedagogów, przekazuje nam najnowszą, sprawdzoną

wiedzę, byśmy mogli ją przekazać naszym rodzicom i wciąż poszerzać.

W Karolewie można kształcić się jeszcze w innych kierunkach. Szkoła ta przede wszystkim stawia na nowoczesność, a zatem, co się z tym wiąże - komputery, handel i obrót maszynami, ekonomia, marketing i zarządzanie oraz istotna rzecz w dzisiejszych czasach, na jaką szkoła szczególnie zwraca uwagę, to języki obce.

Oprócz tego, młodzież ucząca się w tej szkole ma szansę rozwijać swoje zainteresowania. Istnieją różne sekcje sportowe, zespoły muzyczne, kabaret oraz samorząd uczniowski, który z roku na rok staje się coraz bardziej widoczny.

Osobiście mogę się przyznać, że włożyłam pewien wkład w pracę samorządu uczniowskiego. Przez cztery lata swojej edukacji byłam jego przewodniczącą. Staralam się zachęcić młodzież do umilenia sobie pobytu w szkole. Organizowałam zebrania, na których były podejmowane ważne problemy dotyczące uczniów. Włączaliśmy do naszych spotkań również nauczycieli. Wspólnie organizowaliśmy różne turnieje i zabawy. Braliśmy udział w akcjach, które były istotne dla naszej szkoły. Chcieliśmy udowodnić wielu sceptykom, że szkoła w Karolewie, to dobra szkoła i warto właśnie w niej się uczyć. Udowodniłam sobie i innym, że naukę można połączyć z przyjemnością.

Kosztowało to mnie dużo wysiłku, gdyż młodzi ludzie niełatwo dają się przekonać. Próbowałam docierać do nich różną drogą. Przez uprzejmość, koleżeńskość i wciąż nie schodzący z twarzy uśmiech. Śmielej rozmawiałam z ludźmi i tymi starszymi ode mnie i tymi młodszymi. Swoim optymizmem udawadniałam im, że w tej szkole nie jest źle i że nie jest ona znowu taka najgorsza. Wystarczyło trochę chęci i własnej nieprzymuszonej inicjatywy, by pięć lat w szkole rolniczej okazało się najwspanialej przeżyтыми latami w życiu.

Swoją osobą dawałam przykład rówieśnikom, że warto się uczyć i bawić w szkole, a nie na ulicy i często w złym towarzystwie. Ale nie robiłam tego sama. Dopingowali mnie nauczyciele i służyli chętnie swą pomocą. Dzięki nim udało mi się osiągnąć wiele małych sukcesików. Dopiero w tej szkole uwierzyłam w siebie i wartości zaspokojenia swoich ambicji. Zdobywałam nagrody i wysokie lokaty w nauce, różnego rodzaju konkursach i olimpiadach. Do dziś jestem dumna, że mogłam reprezentować dobrze i godnie imię szkoły.

Szkoła również pozwoliła mi odkryć swoją dzisiejszą największą pasję. Mianowicie - grę i śpiewanie w kabarecie. To było fantastyczne przeżycie. Mogłam tutaj być aktorką, nauczyć się tej sztuki i świetnie przy tym się bawić. Kabaret był moim drugim domem. Co roku poznawałam bardzo interesujące osoby. Nauczyłam się żyć w grupie. Kabaret i jego członkowie udowodnili mi, że warto cieszyć się każdą przeżytą chwilą. W trudnych momentach (oprócz rodziców), to właśnie „kabaret” stał przy moim boku i wspierał mnie, pocieszał, mobilizował do działania, cieszył się z moich sukcesów. Był ze mnie dumny, a ja byłam dumna, że zasłużyłam na takie wysokie wyróżnienie, by być jego członkiem.

Dziś jestem studentką Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Zdecydowałam się na tę uczelnię z trzech powodów. Po pierwsze, że piękno przyrody, parku, lasu kortowskiego przypomina mi malowniczy pejzaż Karolewa. Po drugie, że są tu nasi starsi koledzy, większość znajomych, którzy ukończyli moją szkołę. Świadczy to o tym, że po Karolewie życie się nie kończy. Wręcz przeciwnie. Dzięki tej szkole można osiągnąć coś więcej. Stanowimy swoisty

„klub Karolewiaków” i z dumą odpowiadamy na pytanie, jaką szkołę średnią ukończyliśmy. Po trzecie, to - to, że mogę wzbogacać zdobytą w Karolewie wiedzę na temat świata roślin i zwierząt. Lubię to i bardzo mi się podoba, że należę do tych nielicznych szczęśliwców, którzy - poprzez naukę - będą w przyszłości decydowali o naszym rolnictwie.

Cieszę się, że było mi dane uczyć się w Zespole Szkół Rolniczych w Karolewie. Okres tych pięciu lat mogę już dziś uznać za najlepszy w moim życiu.

Anna Gołębiwska